

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do-
mu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmu-
ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Fren-
dler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie w Piotrkowie J. Mazaraki—próe tego:
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „H. Grabowski.

Prośba do Czytelników.

Prosimy uprzejmie wszystkich życzliwych „Tygodnikowi” czytelników (a pochlebiamy sobie, że ma on ich wielu) o łaskawe nad-
syłanie nam krótkich, z wymienieniem źródła, doniesień do działu „wiadomości bieżących”
działu, którego dobre zapewnienie stanowi naj-
większą dla pisma prowincjonalnego trudność.
Prowadzącemu bowiem pismo nie sposób zająć
się samemu reporterką, wobec rozległej kore-
spondencji ze współpracownikami prowincjonalnymi i prenumeratorami, przeglądania
i poprawiania artykułów, listów i wobec
prowadzenia potrzebnych korekt, że już pomi-
niemy tysiączne zajęcia administracyjne i czyn-
ności, do jakich w wielkich dziennikach sto-
lecznych trzymają całe dziesiątki specjalnych
referentów i pomocników.

Krótkie doniesienia do działu **wiadomości bieżących**, o jakie prosimy, mogą
byćbrane: 1) z zakresu codziennych wypad-
ków i wydarzeń w mieście i okolicy, 2) ze
sfery stosunków i dezideratów towarzyskich,
obyczajowych, społecznych, ekonomicznych,
handlowych i przemysłowych, 3) ze sfery obec-
nych potrzeb miast, wsi, gmin i parafij, 4) do
cyklu tego mogą należeć i krótkie statystyczne
wiadomości, jakich mamy pełno po wszystkich
kancelaryjach i biurach, o ile takowe nie na-
leżą na się rozumieć do kategorii tak zwa-
nych „konfidencyjnych”.

O Testamentach

(Pogadanka popularno-prawna).

III.

Czy wola testatora jest nieograniczoną, to
jest, czy każdy ma prawo testamentem po-
darować cały majątek komubądź, czy nie?

Pod tym względem kodeks dzieli obywa-
teli na dwie kategorie: takich, którym po-
zostawia zupełną swobodę darmego rozpo-
rządzenia majątkiem i takich, wolę których
ogranicza. Do pierwszych należą osoby nie-
mające krewnych zstępnych, wstępnych, ani
małżonka. Tak więc ktoś, co po śmierci
swej nie pozostawia ani dzieci lub wnuków,
ani rodziców lub dziadów, ani wreszcie mał-
żonka, ma prawo cały majątek swój komu-
bądź podarować lub testamentem zapisać.
Zupełnie jednak ma się rzecz inaczej co do
tych osób, które zostawiają po sobie zstę-
pnych (dzieci, wnuki, prawnuki i t. d.),
wstępnych (rodzice, dziady i babki) lub mał-
żonka. Prawodawca nie chciał udzielić zup-
pełnej swobody takiemu obywatelowi, oba-
wiając się, aby on, powodowany chwilową
nieprzychylnością względem tak blizkich
krwi osób jak powyższe, nie skrzywdził ich.

W szczegółach odnośnie do tego przepisy
prawa tak się przedstawiają.

1) Kto pozostawi po swej śmierci jedno
dziecko, może połowę swego majątku rozda-
rować innym osobom; kto pozostawia dwoje

dzieci, może rozdarować trzecią część; kto
zostawi troje lub więcej dzieci — czwartą
część majątku. Pod wyrazem dzieci rozu-
mieć tu należy także wnuków, prawnuków,
licząc za jedność jeśli pochodzą od tego sa-
mego dziecka. Tak więc np. osoba mająca
40,000 rs. majątku i dwoje dzieci, oraz
wnuków po trzecim dziecku, obowiązana
jest koniecznie $\frac{3}{4}$ to jest 30,000 rs. zоста-
wić dla samych dzieci i wnuków, a ma
prawo $\frac{1}{4}$ majątku, to jest 10,000 rs., po-
darować komubądź innemu.

2) Gdy zmarły nie ma dzieci i zstępnych
wogóle, ale pozostawia jednego lub kilku
wstępnych, w każdej z dwóch linii ojczy-
stej i macierzyńskiej — część rozpo-
rządzalna majątku wynosi połowę, a gdy pozostawia
wstępnych tylko w jednej linii — $\frac{3}{4}$.

Tak więc, ktoś mający 10,000 rs. zostawia
ojca i matkę: wtedy ma prawo rozdarować
osobom postronnym 5,000 rs., drugie zaś
5,000, to jest połowę, winien zostawić ro-
dzicom po 2500 dla każdego (albo dziadom,
jeśli niema rodziców). Jeśli przy życiu po-
zostaje tylko jedno z rodziców np. ojciec,
matka zaś nie żyje i nie żyją również jej
rodzice, ma prawo dowolnie rozrzucić su-
mą 7,500, zostawiwszy ojcu 2,500 rs.

3) Wiadomo, iż małżonek przy życiu po-
zostały, dostaje z majątku zmarłego bez-
dzietnie drugiego małżonka $\frac{1}{3}$, lub nawet
w niektórych razach połowę. Otóż małżo-
nkowi niewolno zapisami testamentowymi lub
daro wiznami pokrzywdzić pozostałego przy
życiu współmałżonka więcej, jak o połowę.
Tak np. ktoś, niemający dzieci ani wnuków,
zostawia po sobie żonę i 40,000 rs. Ponie-
waż żona, przy egzystowaniu krewnych do
4-go stopnia, miałaby prawo do $\frac{1}{4}$ części
to jest do 10,000 rs., mąż może osobom po-
stronnym rozdarować 35,000 to jest tyle, że-
by nie skrzywdził żony więcej jak o połowę
tego, co jej się z prawa należy. — 5,000 rs. mu-
si w każdym razie żonie pozostawić.

Tak więc osoba mająca zamiar pisać testa-
ment, winna przedewszystkiem zwrócić u-
wagę na to, czy ma ona prawo dowolnego
rozrzadzania całym majątkiem, czy nie.
Jeżeli nie, to jest, jeżeli pozostawia zstę-
pnych, wstępnych, lub małżonka, powinna
swój majątek obliczyć, rozważyć wiele mo-
że podług prawa rozdarować, t. j. jaka jest
jej część rozrządzalna iz tej dopiero czę-
ści robić zapisy. Jeżeli jednak testator już
dawniej za życia poczynił darowizny, to
one potrącają się z części rozrządzalnej.
Objasnijmy to na przykładzie. N. ma jedno
dziecko i z majątku swego wynoszącego
100,000 rs. darował już komuś 20,000, a
obecnie pragnie testamentem poczynić le-
gaty. Część rozrządzalna, podług tego co
było powiedziano wyżej, wynosi połowę to
jest 50,000. Potrącając z niej te 20,000
jakiemi już dawniej rozporządził, N. ma
prawo w zapisach testamentowych rozrzą-
dzić tylko trzydziestu tysiącami; zaś 50,000
musi dziecku zostawić.

W końcu zauważyć musimy, iż narusze-
nie przez testatora powyższych przepisów
nie powoduje nieważności całego testamen-
tu; sąd, jedynie na żądanie osób pokrzyw-
dzonych, może darowizny pozmniejszać, tak,
żeby dla koniecznych sukcesorów pozosta-
ło to, co się im z prawa należy (legitima
pars).

IV.

Są osoby, którym niewolno jest pisać te-
stamentu, to jest, których testament, gdy-
by go pozostawiły, będzie nieważnym.
Temi osobami są: waryjaci, samobójcy i
nieletni, mający mniej jak 16 lat wieku.
Osoby starsze nad 16 lat, choć młodsze nad
21 mają prawo pisać testament; wolno im
jednak rozporządzić tylko połową tej sumy
jaką mogliby rzucić gdyby byli pełnolet-
niemi. Tak więc osoba mająca 17 lat wie-
ku, niezamężna, bezdzietna, lecz zostawia-
jąca jedno z rodziców, może z majątku
wynoszącego np. 4,000, zapisać testamen-
tem osobom obcym lub na cele dobroczyn-
ne tylko 1,500 rs. Osoba taka gdyby by-
ła pełnoletnią, miałaby prawo rozrzucić
trzema czwartymi to jest 3,000 rs. W. H.

Wiadomości Bieżące.

— **Teatr.** We czwartek d. 11 b. m.
odegrano francuską farsę „Cocard i Bio-
quet,” pełną niezwykłych sytuacji, które
jednak w farsie nie rażą zbyt. Treść
jej skromna bardzo, ale zato akcja toczy
się dość żywo i niemało jest w sztuce hu-
moru. Z artystów grających w niej nikt
się zbyt wybitnie nie wyróżniał; natomiast
wszyscy grali starannie, niezbyt często u-
ciekając się do pomocy suflera i tworząc
ensemble składne i udatne.

„Ułana” obraz dramatyczny, przerobio-
ny z powieści Kraszewskiego, jest jedną z
najudatniejszych tego rodzaju przeróbek.
Grano go wybornie. W pani Solskiej pier-
wszy raz zauważyliśmy tyle przejęcia się
rolą, tyle nieprzesadnego uczucia swobody
i naturalności, że śmiało przyznać jej mo-
żemy, iż rolę tytułową odegrała doskonale.
Pan Halicki (Okseń) wstrząsał do głębi słu-
chaczy gra pełną prawdy; pan K. Sar-
nowski bardzo dobrze się wywiązał z za-
dania, tak, że pozwolimy sobie zauważyć iż
właściwym jego polem popisu powinny być
role charakterystyczne, ludowe; p. Łaski
ze zwykłą sobie swobodą i talentem odtwo-
rzył postać znużonego panieca. Całość wy-
szła zupełnie zadawalniająco, zwłaszcza, że
sztuka przeplatana jest bardzo melodyj-
nymi śpiewami i tańcami; tańce, zwłaszcza
kozak w 4 pary, wykonane były wybornie.

„Mikado” — ujrzelśmy w niedzielę. Arcy-
wesela, pełna szeregów humoru i zdo-
bna przesliczną bardzo oryginalną muzyką ta
opereta, odśpiewana była bardzo starannie
i poprawnie. Pani Lewkiewicz (JumJum) śpie-
wała bez zarzutu; pani Osmulka (Kacicha)

była świetną starą panną, a jej adorator p. S. Sarnowski grał wybornie mistrza Ko-ko i za arytę o ptaszku w akcie 2-m zasłużone zbierał oklaski. Doskonałym był też p. Kisielewski (Mikado) i wcale niepodobnym do innych swoich kreacji, które nawiasem mówiąc, zamało urozmaica. Bardzo dobrze grał p. Swaryczewski urzędnika do wszystkiego; tylko p. K. Sarnowski (Nanki-po) był nie przy głosie. Chóry sprawiły się dobrze; a chociaż śliczny tercet niewieści w pierwszym akcie przeszedł bez wrażenia, całość została bardzo miłe wspomnienie. Mamy nadzieję, że Mikado będzie powtórzonym i zapewne liczną ściąganie publiczność. Czemu ta publiczność dotychczas tak unikała teatru, nie rozumiemy, gdyż towarzystwo p. Sarnowskiego gra starannie, wystawia rzeczy najnowsze i w zupełności zasługuje na większe poparcie.

— **Z sali sądowej.** W ubiegły wtorek tutejszy sąd okręgowy rozstrzygał sprawę o pojedynek. Z obwinionych stawili się tylko hr. S.; współobwiniony, doktor M. na posiedzeniu nie był obecny. Hr. S. na zapytanie prezydującego, przyznał okoliczności przytoczone w akcie oskarżenia, według których, jako wyzwany przez doktora M., strzelał się z nim w roku zeszłym, w lasku należącym do wsi Witów pod Piotrkowem, i zranił swego przeciwnika w prawą rękę; doktor zaś M., nie zdążył dać strzału.—Hr. S., na zapytanie prezydującego, odmówił wyjaśnienia przyczyn pojedynku, twierdząc zgodnie z aktem oskarżenia, iż powodem zajścia był doktor M. i dlatego S. uczynił mu kilka ostrych uwag, tak, że doktor M. mógł się uważać za obrażonego.—Sąd skazał doktora M. na 4 tygodnie zamknięcia w twierdzy, a hr. S. na dziesięć dni domowego aresztu.

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze! Od czasu ogłoszenia Ustawy Banku Włościańskiego rok już minął, a jeszcze dotąd włościanom naszym nie wiadomo, o ile ich ta nowa instytucja obchodzi. Byłoby też rzeczą bardzo pożądaną by otwarcie banku włościańskiego urzędowo ogłoszono przez pp. naczelników powiatu, lub przez pp. komisarzy włościańskich i wójtów gminnych, w każdej wiosce osobno

zgrupowanym włościanom. Skutek takiego ogłoszenia urzędowego byłby już z tej przyczyny bardzo pomysły, że włościanie nasi przestaliby słuchać podszeptów pokątnych doradców i zaczęliby może rokowania o układy służebnościowe, choć korzystając z banku włościańskiego; kwestyja bowiem serwitutowa stałaby im na przeszkodzie.

J. Ego.

— **Kapitały miast.** „Kuryjer warszawski” dowiaduje się o projekcie uruchomienia kapitałów, stanowiących fundusze miejskie, znajdujące się w depozycie banku państwa i przynoszące nader niski procent. Ogólna suma tych kapitałów wynosi około czterech milionów rubli, a procenty w pewnej części są obracane na cele użyteczności publicznej danych miast, w części zaś zwiększają kapitał nieruchomości. Otóż w departamencie przemysłu i handlu podniesiony został projekt obrócenia tych funduszy na założenie kas przemysłowych, któreby udzielały kupcom i przemysłowcom danych miast względnie tani kredyt, przyczyniając się do rozwoju przemysłu i handlu, pozostających w ścisłej zależności od dogodnego kredytu. Organizacja takich kas ma być powierzona warszawskiemu oddziałowi banku państwa, o czem odpowiednie przedstawienie będzie złożone p. ministrowi skarbu.

— **Dom handlowy** p. Heimana w Łodzi, otrzymał główną agenturę Newskiej fabryki nici, która staje do współzawodnictwa z powszechnie panującymi w kraju wyrobami angielskimi Clarka, Coatsa i Broksa, a wytrzymać ją będzie mogła tem łatwiej, że przy wyborowym gatunku towaru, cena oznaczona o 20 do 30% niższa będzie od zagranicznych. Produkcya fabryki w pierwszym roku istnienia ma wynosić 5,000,000 rubli, a w końcu tegoż r. już będzie w możności pokryć całe zapotrzebowanie Cesarstwa i Królestwa, co się równa około 12 do 15 milionów rs. Królestwo Polskie konsumujące rocznie za 2 1/2 do 3 milionów rs., przy kupowaniu tylko nici z rzeczony fabryki oszczędziłoby około 500,000 rs., a pieniądze te zostałyby po większej części w ręku uboższej ludności.

— **Z pośród 14 chłopców**, którzy

nadesłali odpowiedź na konkursowe pytania „Wieczorów Rodziny” 10 jest stanowczo zdecydowanych co do wyboru przyszłego zawodu. I tak: trzech myśli o rzemiośle, 2 pragnie dostać miejsce w fabryce, 1 zamierza zostać inżynierem, jeden zecerem a następnie drukarzem, 2 wybiera się do wojska, a 1 będzie... gałganiarzem!

— **† S. p. M. J. Zaleska**, kierowniczka „Wieczorów Rodziny”, zasłużona na polu literatury dziecięcej autorka wielu prac, odznaczających się istotnym talentem i pedagogiczną wartością, zmarła w Warszawie d. 13 b. m. Jak wielką była na tem polu jej zasługa, najlepszym tego dowodem szezery żal dziatwy, która z prawdziwym smutkiem usłyszała wiadomość o śmierci „kochanej pani”, na trumnie której kilka wieńców złożyła.

— **Sprawa założenia** w Łodzi towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia, weszła na porządek dzienny i spodziewać się można, jak zapewnia „Dzien. Łódz.”, że tym razem nie napróżno, albowiem, doprowadzenie tego zamiaru do skutku jest dzisiaj pod wielu względami znacznie łatwiejszem, niż w niedalekiej jeszcze przeszłości.

— **Nowa fabryka.** „Kuryjer Codzienny” dowiaduje się, że w okolicy Sielec pod Sosnowcem ma powstać nowa stalownia, mając być zbudowane piece do wyrobu stali i wielkie piece do przetapiania surowca, z którego ma być wyrabiana stal. Fabrykę tę urządzają przemysłowcy szląscy, posiadający już pod Sosnowcem fabrykę rur ciągniętych do rozprowadzania gazu.

— **Nominacje.** Dotychczasowy pomocnik administracyjny naczelnika powiatu rawskiego, Siemion Lisienko mianowany został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy Gubernatorze piotrkowskim; na jego miejsce, pomocnikiem naczelnika powiatu rawskiego dymisjonowany radca dworu Paweł Kowalów; wreszcie, wójt gminy Budziszewice p-tu rawskiego, Dyonizy Pelletic mianowany został sekretarzem magistratu m. Łodzi do prowadzenia ksiąg ludności niestałej.

— **Awans.** Naczelnik powiatu łaskiego, książę Czagałajew, za wysługę lat awansowany został na radcę stanu.

PODCZAS WOJNY.

II.

Opowiadając waleczne czyny rodaków, stara się autor być bezstronnym i oddać sprawiedliwość nieprzyjaciółom. Przyznaje im męstwo, karność i inne przymioty, stanowiące dobrego żołnierza, ale przytacza też fakty, które brzydki cień rzucają na charakter armii prusko-niemieckiej.

Pod Rezonville naprzykład, naraz cały jeden oddział piechoty przestaje strzelać i wraz ze swym kapitanem podnosi kolby w górę na znak poddania się. Francuzi więc także zaprzestają ognia i porucznik Falabregue zbliża się, by odebrać broń, którą mu Niemiec podaje prawą ręką, gdy tymczasem lewą trzyma za plecami. Zaledwie Falabregue wyciągnął rękę po szpadę, alisci Niemiec strzelił doń zdradziecko z rewolweru, który chował za sobą. Na widok tego podstępnego morderstwa Francuzi wściekle się rzucają na nieczemnych wrogów i w mgnieniu oka ścielają ich trupem; zdrajca pułkownik pada pierwszy pod niezliczoną liczbą ciosów, gdyż każdy żołnierz chciał pomścić swego wodza.

Tyralierzy francuzcy 1-go batalionu, mocno ucierpieli też wskutek podstępu. Rozstawieni byli w winnicach, w dogodnej pozycji, gdyż krzaki ich zakrywały; sami zaś wybornie mogli celować. Nie na rękę to było Prusakom, więc zaczęli wołać zbliżając się: „Nie strzelajcie, jesteśmy Francuzami”. Wyrazy te były wymówione tak do-

się ze strachu do piwnicy. Zwycięzcy, po bitwie, zaczęli strzelać do nich przez lufty, aby zmusić ich do wyjścia, a gdy nieszczęśliwi wyszli, pomordowali ich na progu domów. W Gunstett też rozstrzelano dwóch księży, którzy poszli do francuzkiego obozu z religijną posiechą, Niemcy zaś, by usprawiedliwić swe barbarzyństwo, oceraili ich, że są szpiegami.

W Marienthal, koło Hagenau, był posąg N. Panny, od wieków czczony przez ludność; Niemcy obrzucili go błotem, ubrali w słomiany kapelusz, a w ręce włożyli miotłę, w końcu pokiereszowali szablami. W Faulquemont nie dość, że porabowali domy, ale pozabijali bydło dla przyjemności zabijania, bo mięso rzucali w błoto, lub zakopywali w ziemi.

W Rémilly starszek ksiądz, widząc plondrującego Prusaka, odzywa się doń ze łzami: — Bierz wszystko, tylko zostaw mi ten kielich, który jest dla mnie relikwią. To jedyna pamiątka po stryju moim, świętym kapłanie. Na miłość boską nie profanuj rzeczy tak drogiej dla mnie.

W odpowiedzi Prusak zgniótł kielich i włożył do kieszeni. Autor nie waha się powiedzieć bez ogródki, że Niemcy kradną, i słowa swoje popiera faktami. Wzięto do niewoli niemieckiego kapitana dragonów, Henryka von Marcoll, który umarł we dwa dni z ran otrzymanych. W jego pularesie znaleziono następującą notatkę: „Złożono w X. kaszmirowy szal, zabrany w pałacu X. (Francyja)

W pewnym domu leżał raniony porucznik Vuillemin, z pięciu, czy sześciu żuawami. Bawarzy pomordowali chorych i zaczęli się pastwić nad porucznikiem, włócząc go ze złamaną nogą z mieszkania na dziedziniec, gdzie go chcieli rozstrzelać bez sądu. Szczęściem nadszedł doktor i ocalił go. W innym domu wyrzucono przez okno trzech żuawów, którzy się tam schronili. W Gunstett biedni wieśniacy pochowali

brym akcentem, że nie wzbudziły żadnego podejrzenia i Francuzi wyszli z zasadzki. Wtedy dopiero Niemcy dali ognia. Oto kilka przykładów tak z bitwy pod Rezonville, jak z innych miejsc, kilka faktów, z kronikarską zwięzłością przytoczonych przez autora:

Generał Legrand został literalnie zamordowany podczas bohaterkiej szarży. Zabito pod nim konia, który, padając, przywalił sobą i obezwładnił jeźdźcę; nadto w upadku tym złamała się szpada i biedny generał został bezbronnym. Wnet dopadło kilkunastu Niemców i zamordowało go, a potem, w dzikiej radości stratowali go kopytami swych koni.

W Gunstett biedni wieśniacy pochowali

— **Porto pocztowe.** Z dnia 13 kwietnia zaczęła obowiązywać nowo zatwierdzona podwyższona taryfa pocztowa w komunikacji zagranicznej. Zapłata za list zwyyczajny wynosi 10 kop., za rekomendowany 20 kop., za list otwarty 4 kop.

— **W Paradyzie,** w gminie Wielko-Woli, będzie z wiosną r. b. pokrywany kościół dachówką, na który to cel sprowadzono takowej 20 tysięcy sztuk z cegielni w Maluszynie, majątku p. Ostrowskiego.

— **Fabrykanci łódzcy** oczekują, według pogłosek, z trwogą wielką podniesienia cła od wełny zagranicznej. Według wiadomości gazet warszawskich, cło rzeczonne ma być powiększone o całego rubla na pudzie.

— **Kopalnia „Mikołaj”** w Golonogu (własność p. Rau'a) została zamknięta z powodu wyczerpania pokładów.

— **W Stremieszycach** odkrył p. Maune z Sielca dalszy ciąg pokładów węgla redeńskiego i stara się o koncesyję na założenie tam kopalni.

— **Jaja,** ten konieczny w obecnym czasie produkt, tak dalece spadł w cenie, że w Lublinie np., cena kopy obniżyła się do 75 kop. Jest to konieczny wynik nałożenia na komorach pruskich cła od tego produktu.

— **Listy odebrane** na tutejszej stacyi pocztowej, a niedoręczone adresantom z powodu niedokładnego adresu: Z Będzina do Pauliny Leukowicz, z Kutaisu do Jana Bielorusowa, z wagonu pocztowego do Antoniego Tazbira, z Łodzi do Makolnika, z Warszawy do Karola Barke, Z Cabelna do Dikanta, z Szadku do Kacpara, z Warszawy do Ludwika Lipskiego, z Odessy do Abrama Rajcha, z Sannik do Teofila Tomulskiego oraz Augusta Irmazera. Listy otwarte z wagonu pocztowego do Teofila Tomulskiego, z Warszawy do J. Goldglasa i do Wolfa Moszkowicza, z Łucka do Dawida Powskiego.

— **Z Dąbrowy Górniczej.** Korespondent „Słowa” pisze: Bawia tu od pewnego czasu reprezentanci akcyjnego towarzystwa angielskiego, mającego zamiar zakupienia wszystkich hut i kopalń cynku, będących w posiadaniu rządu. Za pozwoleniem ministerjum obejdzą oni wszystkie huty i kopalnie, istniejące pod Będziem, Olkuszem, Sławkowem i Bolesławem, a towarzyszący im urzędnicy rządowi otrzymali polecenie udzielenia najdokładniejszych wyjaśnień. Zakłady owe ocenione są na 2,500,000 rs. — Firma Haldschinsky i synowie, mająca w Sielcu fabrykę rur gazowych, zakłada w Będzinie, na gruntach miejskich, walcownię blachy i fabrykę wagonów. Materjały do budowy gmachów fabrycznych już zwożą. — Kopalnia węgla towarzy-

stwa anonimowego w Czeladzi zalana jest wodą. Pompy runęły do głębi szybu. — Kopalnia austriackiego Ländlerbanku, „Flora”, została zmuszona przez zarząd górnictwa do podszadzi, czyli do tak zwanej racjonalnej odbudowy kopalni, skutkiem czego o połowę mniej wydobywa węgla, niż w latach poprzednich. — Sprawdzono, że pokłady mortimerowskie graniczą z palącymi się pokładami węgla na Redenie i tylko niezliczona liczba tam murowanych przeszkadza rozszerzeniu się pożaru. — W kopalni Kramzky dotychczas eksploatacja węgla odbywała się tak zwanym sposobem rabunkowym, a rezultat był ten, że 60% węgla zostawało. Przyczyną tego było, że urzędnicy byli płatni tanyjemami, przeto starali się jaknajwięcej w czasie jak najkrótszym wydobyć, bez troski o przyszłość. Jeżeli w ten sposób i nadal gospodarka węglowa będzie prowadzona, to w niedalekiej przyszłości większa ilość kopalń będzie zupełnie zniszczona. — Z Dąbrowy wybiera się wielu górników na zjazd górniczy, który zapowiedziany jest w Kielcach na miesiąc lipiec. Na zjeździe tym ma być poruszona sprawa utworzenia towarzystwa ubezpieczeń dla wdów i sierot po urzędnikach i oficjalistach górniczych, którzy dotychczas nie mają żadnego zabezpieczenia od wypadków, skutkiem czego kopalnie niemieckie, Sielca, Zagóra i Niemcy Maczki, ustawicznie procesują się, gdyż właściciele owych kopalń nie chcą dawać zabezpieczenia wdowom i sierotom pozostałym po oficjalistach górniczych.

— **Opublikowane** zostały postanowienia rady państwa, wzbraniające, aby żydów, powołanych do spełnienia powinności wojskowej, albo pozostających w służbie wojskowej, zastępowali ich najbliżsi krewni.

— **Według wiadomości,** zebranych przez władze Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, liczba majątków ziemskich, obciążonych pożyczką Towarzystwa, a będących własnością izraelitów, wynosiła w r. z. 335, a mianowicie: w gubernii warszawskiej 57, piotrkowskiej 43, kaliskiej 37, kieleckiej 32, radomskiej 26, plockiej 37, lubelskiej 19, siedleckiej 23, łomżyńskiej 16 i suwalskiej 45.

— **Udogodnienie** na wzór zagranicznych urzędów pocztowych, polegające na przyznaniu odbiorcom pakietów pieniężnych do mieżaka, ma być i u nas uiebowem wprowadzone. W tym celu w departamencie poczt i telegrafów opracowywana jest szczegółowa instrukcja dla oficjalistów pocztowych, którym wręczanie listów z pieniędzmi będzie powierzono. Oficjalisci tacy będą pobierali większe, aniżeli zwykli listonosze pensyje, lecz każdy ma złożyć kaucyję około 300 rs. Najwyższa suma dla doręczenia adresantom w domu wynosić będzie 60 rs.; po listy pieniężne z wyższą wartością odbiorcy będą zmuszeni, tak jak dotychczas, zgłaszać się z odpowiednią legitymacyją do właściwych urzędów pocztowych.

— **Na zasadzie konwencji** zawartej pomiędzy kolejami wiedeńską i dąbrowską, otwarto bezpośrednią komunikację telegraficzną dla depesz wyłącznie pasażerskich, na wszystkich stacyach obu dróg żelaznych.

Listy od Redakcyi.

— **Panu J. Ego.** Z łaskawie przesłanego nam listu użytkowaliśmy to, co było możliwe. Reszty mimo szczerzej chęci, umieścić nie możemy.

— **Sceptykowi.** Serdeczne dzięki. Polecamy się nadal waszej pamięci — Faktów prosimy! faktów! w jak najtreściwszej obróbce!

Z Biblijografii.

Tanie wydawnictwa ludowe.
XX.

48). „Sprawa o wóz, czyli historia o jednym wójcie i jego pisarzu” opowiedziana przez Wiktora Olszewskiego.— Fabuła rozwija się na tle przedwyborczej agitacji z powodu zbliżających się wyborów do wójta w gminie Wymysłowskiej. Dotychczasowy wójt Karaś jest pijakiem i trzyma z nim całą pijacką część gminy, obiecując sobie utrzymać go uadł na urzędzie; natomiast część gromady uciesza, z niejakim Antkiem synem gospodarskim, oraz miejscowym kowalem Tomaszem (wzorowym majstrom i do pewnego stopnia prowodyrem i reformatorem wioskowym) postanawia forytować, na urząd wójta, Stefana Rataja. Dowiaduje się o tem pan Pissarz i postanawia zgubić Antka; a nie mogąc wynaleźć żadnej plany na czystym jego charakterze, namawia Grzesia nieponia i łodzię (w porozumieniu z wójtem) aby nocą wyprowadził wóz ze stajni wójtowskiej i ukrył go za Wisłą u wójtowego brata; kłódkę zaś od wozowni podrzucił pod postanie Antka. Po pewnym czasie, rozchodzi się po wsi wieść, że to Antek ukradł wóz; gromada nie wie, czy; ale zjeżdża policja i znajduje w pościeli Antka kłódkę od wójtowskiej stodóły. Robi to we wsi piorunujące wrażenie, Antka aresztują i wiozą do więzienia. Tomasz jednak domyśla się czego to intryga i postanawia—winnych wysledzić. Przypadek zdarza, że w sąsiednim miasteczku poznaje stary srebrny zegarek pisarza, sprzedany żydowi przez Grzesia; zwierza się z tem paru przyjacielom, z którymi następnie zmówiwszy się, chwytą go w nocy na kradzieży kartośli u kupców. Chłopak przyparto do muru, wobec obietnicy darowania winy i zatajenia przed światem przestępstwa jakiego się dopuścił, przyznaje, że on to właśnie za namową pisarza i wójta wyprowadził ów wóz, a kłódkę podrzucił Antkowi—za co dostał od pisarza srebrny zegarek, sprzedany potem żydowi za trzy rs.—Koniec powiastki wiadomy oczywiście: Antka uwalniają, a wójt pijak i infamis pisarz dostają się w kajdany.

Pomysł tej powiastki a nawet przeprowadzenie jej w szczegółach są widoczny reminiscencyja „Szkiców węglem” „Czartowskiej Ławy.” Stosunek np. pisarza do wójta i jego z nim obejście się, zupełnie przypomina nam tę ostatnią, że pominiemy wiele innych szczegółów, jak np. zapal Antka i pana pisarza do jednej i tej samej dziewczyny, córki kowala.—Drugi zarzut, jakibyśmy uczynili autorowi, jest styl, miejscami zbyt książkowy, literacki. Brak miejsca nie pozwala nam na przytoczenie wyjątków, na poparcie naszego sądu.
M. D.

i kilka pierścionków z brylantami, tegoż pochodzenia; wszystko to dla mojej narzeczonej”.

Dzielnie broniące się, Bazeilles wywołuje takie pastwienie się, jakiego chyba „w czasach barbarzyńskich” trzeba szukać, powiada autor:

Zdobywszy Bazeilles, niemcy spalili je ze szczeniem. Bawarzy z pochodniami i naftą przebiegali od domu do domu, podpalając. Garstka Francuzów, dzielnie broniących się w jakiejś kamienicy, poddała się, wystrzelawszy wszystkie ładunki, pod warunkiem ocalenia życia. Bawarzy przyrzekli, lecz za ledwie Francuzi zeszli, otoczyli ich i rozstrzelali. Dwóch artylerzystów jeńców zabili kolbami, a potem pastwili się nad trupami, rozbijając im głowy o mur. Biednego idyjotę, Baptiste Henry, spalili żywcem na kupie słomy; oberżystę, który niedość prędko podał wino, zarabali szablami; 68 letniego starca zatkłuli kolbami w obecności jego żony, która z przestachu zachorowała i umarła; biednego głuchego, który się z nimi rozmówić nie mógł, zamordowano; niejakiemu Lacroix ucięto obie ręce, a potem żywcem spalono na słomie. Zamek w Bazeilles spalono wraz z rannymi, pomimo prośb i błagania rządczyni, aby nad bezbronnymi miano litość. Nad kobietami pastwiono się w najohydniejszy sposób: jedną, naprzykład,—poszczuto psami, zapalwszy wprzód na niej odzież, inną...

Na tem możnaby poprzestać; chyba to dodać należy, że bawili się jeszcze w dowcip: pomordowanym w Bazeilles powkładali wień-

ce na głowy, a kwiaty w usta i na zgłiszczach wesoło „hura” wołali. Na wieść też o poddaniu się taka rozpacz ogarnęła żołnierzy francuzkich, iż gotowi byli dopuścić się jakiego szaleństwa. Broń swą polatali, zniszczyli i rzucili do Mozy. Sztafki z rozkazu wyższego zostały częścią popalone, częścią pochowane z rozrzewnianiem poświęceniem się, tak, że ani jeden nie wpadł w ręce nieprzyjacielskie. Z nieszczęśliwymi jeńcami obchodzili się niemcy z wyrachowaniem barbarzyństwem: przez dwa dni nie dano im jeść, aby osłabić i niezdatnymi uczynić do buntu; bito do krwi obierano z rzeczy kosztowniejszych. A gdy ludność francuzka, wzruszona niedolą współbraci, stawiła na drodze przechodzącym jadło i napój, to zwycięzcy kopniocem nogi wywracali naczynia.

Że nienawiść Niemców ku Francuzom była ogromna, niejednokrotnie szczególne na to mieli dowody:

Gdy noc położyła koniec morderczej walce pod Rezonville, zaczęto na pobojuwisku zbierać rannych. Pewien Francuz znalazł młodziutkiego Niemca straszliwie ranionego. Głowę miał przeciętą od szabli, ramię prawe strzaskane od kuli, rękę lewą pokiereszowaną bronią białą, udo zgruchotane armatnim pociskiem. Nieszczęśliwy należał widać do wyższej, a przynajmniej do bardzo zamożnej sfery towarzyskiej, o ile z powierzchownych oznak sądzić można. Ubranie jego było wytworne, mundur z przedniego sukna, bielizna z batystu, spinki kosztowne, obuwie eleganckie, rękawiczki

jasne jak na bal. Z niewymownym cierpieniem na twarzy, ale bez jęku, leżał młody Niemiec, śledząc nateżonym wzrokiem ruchy Francuzów. Ten zbliżył się doń ze współczuciem i pomocą a przychylnemi słowy, lecz milczenie otrzymał w odpowiedzi. Nie zrażając się, podłożył mu płaszcz pod głowę, a do ust przybliżył miarkę z napojem, lecz raniony, cisnąwszy nań wzrokiem pełnym nienawiści, odrzucił miarkę tak gniewnie, że wypadła z rąk usłużnych i potoczyła się o kilka kroków.

Nie więc dziwnego, że przy takich uczuciach zawziętości walka była zapamiętała; że w wąwozie Gorze znaleziono całe szeregi trupów stojące obok siebie, nie leżące na ziemi, które sród zażartej walki w ścieśnionych kolumnach śmierci znalazły; że krew literalnie ciekła strumieniem. Gdy noc nadeszła i zabroniono zapalać ognie, jeden z oficerów, nazwiskiem Dubois, posłał żołnierza po wodę. Żołnierz poszedł do lasu, gdzie były źródła i przyniósł pełną miarkę. Dubois zbliżył chciwie czarę do ust, gdy naraz uderzyła go wóń jakaś okliwa, dziwna. Potarł zapakę i patrzył: miarka była krwią napełniona. Żołnierz myślał, że zacierpnął wody ze zbiornika, a to była kałuża posoki!

Gdy się przeczyta to wszystko i odtworzy obraz tych nadludzkich niemal wysiłków, zmarnowanych przez Bazain'a, pytamy siebie, jest li odpowiednia kara na niego i podobnych jemu?..

Korespondencje „Tygodnia.”

Z Będzina.

Pokarm cielesny, niemy, pokarm duchowy. Doktorzy. Szansonetki. Czas przedświąteczny.

Sądzę, że niezbyt przesadzę, twierdząc, że najbogatszy kąt w Królestwie Polskim to powiat Będziński, a głównie jego pas od samej granicy pruskiej; nie darmo też nasi najserdeczniejsi sąsiedzi zalali nas tu prawie zupełnie. Kto ma największe kopalnie?—niemiec; kto jest właścicielem fabryk żelaznych?—niemiec; kto jest właścicielem... jadłodajni w Będzinie?—i tu niemiec. Jesteśmy teńorzami i nie rzucamy się na duże przedsiębiorstwa; zdawałoby się jednak, że interes niewielki, a posiadający wszelkie szanse powodzenia, łatwo znaleźćby powinien między nami amatorów; tymczasem nawet restauracje, które już dziś cieszą się opinią niezbyt ryzykownego i zyskownego interesu, i te w Będzinie znalazły zwolenników w Niemcu.

Jestem wielkim zwolennikiem systematyczności i wytrwałości naszych pruskich przyjaciół i tych zalet bym serdecznie życzył moim współziomkom; systematyczność przecież i wytrwałość w powolnym a nieustannym psuciu naszych będzińskich żołądków bynajmniej chwalebna nie jest, a jedyną naszą pociechą jest to, że aż 4 tu mamy doktorów. Owe gastro-nomiczne przybytki, oprócz psujących żołądki objadów, dają większości z nas (inteligencji) jakąś cudowną strawę, która nam zastępuje w zupełności pokarm duchowy tak, że ci nawet, którzy w celu utrzymania czystości rodowitego języka próbowali zasiać nas lekko-strawną beletrystką sprowadzaną z Warszawy, dali za wygrane. Nawet taki posiłek duchowy okazał się zbyt cennym l.. Ha, nie dziwnego, mamy przecież od czasu do czasu wesole rozrywki w postaci miłych artystek (szansonetek), którym kawalerja miejscowa jest bardzo rada, bo ma przynajmniej gdzie spędzać wolne chwile. Nasze zaś żony wzięły, żeby podzielały uczucie wdzięczności tych panów, a ja nawet, sądząc po mojej, świadczą śmiało, że gdyby się ich życzenia spełniły, biedne te stworzenia już nie oglądałyby Będzina i naszych wesółych i zadowolonych fizyjonomij.

Całe szczęście, że „mąż panem domu” l.. choć mu i ten tytuł kością w gardle staje, osobiście w obecnej przedświątecznej chwili, gdy zacne małżonki nie przestają nudzić o pieniądze na masło, jaja, szynki, oliwę it.d.—Należę do ich rzędu, mili czytelnicy, do rzędu nieszczęśliwych mężów w przedświątecznej walce z gospodarzami zapędami i chęcią wystąpienia z sutem święconem żon; darując też, nie jestem usposobiony do gawędy. Pozostawiam ją sobie tedy na po świętach, a mam nadzieję, że was nie znudzę tak jak dzisiaj, ponieważ będę w lepszym humorze, a co ważniejsza, że mam dla was wiele, wiele ciekawych rzeczy.

Sceptyk.

Z Częstochowy.

Porządki w mieście i na drodze żelaznej.

Postać Częstochowy zmienia się do niepoznania: z brudnego, obszarpanego miasta, będziemy mieli coś bardzo miłego, czystością wyrównującego miastom europejskim. Posiadamy też ku temu wszystkie warunki; brak nam tylko dobrej woli i zamiłowania, by ozdobić trwale naszą siedzibę.

Obecne odświeżanie zawdzięczyć należy municypalności, która pod groźą 50 rublowej kary, wpłynęła na właścicieli, że swoje lepianki reparują i malują je we wszystkich możliwych kolorach. Byłoby pożądanym, by też municypalność chciała zająć się trotuarami, które w sezonie deszczu i błota są niemożliwe. Czyż nie ma sposobu zmusić do tego upornych właścicieli? Skoro dobrowolnie nie chcą przyczynić się ku o-

gólnej wygodzie, może bojaźń płacenia grzywien będzie skutecznym bodźcem. Wspomnę też i o naszych plantach, pozostawionych bez konserwacji i opieki na pastwę uliczników—którzy, łamiąc gałęzie i niszcząc drzewa, przyczyniają się do zupełnej zagłady roślinności, tej prawdziwej ozdoby miasta. Może publiczność i ojcowie miasta wezmą do serca nieposzanowanie ogólnej własności i stworzą towarzystwo opieki nad alejami i parkiem Jasno-Górskim, na wzór założonego w tym roku w Warszawie pod protekcyją magistratu?

Będąc w ferworze porządkomani, zauważam czytelników „Tygodnia” z porządkami i czystością, zaprowadzoną w budynkach, placu, oraz, ulicy należących do drogi Że: Uporny konserwatyzm i zbytńia oszczędności, jakie założyła sobie droga Żel., nie uwzględniając potrzeb melioracji, są oburzające—mimo tego z głosem publicznym liczyć się muszą.

Ulica i plac przed dworcem, są to najruchliwsze linie w Częstochowie, które w porze letniej po dwa tygodnie nie polewane i nie zamiatane bywają; w porze zaś wiosennej wyciekają się wyschnięcia błota, później zaś zefiru dla rozdmuchania go po całym mieście. Niedokończony bruk na ulicy „Dojazd” znacznie powiększa ową kurawę. Gaz, oświetlający dworzec i część placu, został skasowany, w jego zaś miejsce, urządzone oświetlenie naftowe z wiecznie kopąciami lampami i to w tak niewielkiej ilości, iż trudno rozpoznać twarze przechodniów. Peron nieprzykryty dachem stanowi w czasie deszczu wielką niedogodność dla podróżnych. Kurytarz i pokoje gościnne brudne, sprawiają wstrętny widok będąc świadectwem dyrekcyjnej oszczędności. Niedogodność i szupłość pomieszczenia pasażerów daje się przedewszystkiem uczuć podczas kursowania spacerowych pociągów.

Ogród, własność drogi Że, choć w środku miasta położony, szczelnie dla publiczności gwoździami zabity z obawy uszkodzenia dziko rosnącej wierzby lub akacji.

Most drewniany bez obodników, łączący dwie połowy miasta, urządzony dla kołowej cyrkulacji—piesi są zmuszeni zrzęcznie wymijać wehikuly, jeżeli nie chcą być przejechani. Rozszerzenie mostu, przez dodanie po obu stronach trotuarów, jest też porządane. Zagadką pozostaje rzeczą, dlaczego magistrat lub mieszkańcy są cierpliwi i nie upomną się o swoje prawo?

Bulwar kolejowy w stronę Warszawy w największym nieporządku; murowany parkan niewykończony, chylący się już ku ruinie. Obok niego zbiorowisko nieczystości, trujących miazmatów, bez dezynfekcji. Oto są żale przeciętnego mieszkańca Częstochowy. Podajemy je do wiadomości publicznej, w nadziei usunięcia złego, zwrócenia uwagi szanownej dyrekcji, że stacja nasza, stanowiąc pokaźną cyfrę dochodów w jej budżecie tak z ruchu pasażerskiego jak towarowego, nie ma za to nic literalnie, prócz brudów i nie, porządków. X.

Sprawy Ziemiańskie.

× Na ostatnim zebraniu sekcji rolnej oddziału warszawskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu podniesiono myśl starania się o podwyższenie cła od wełny zagranicznej, coraz obficiej napływającej do kraju. Przeciwno temu wnioskowi przemawiał p. Tadeusz Kowalski, utrzymując, że wełna australijska, sprowadzona do kraju naszego, jest wyłącznie czesankową i z produktem owczarń naszych nie współzawodniczy, że podwyższenie cła od wełny mogłoby dać Niemcom pobudkę do represaliów celnych, że już nawet podnoszona myśl podobną w sferach rządowych pruskich, lepiej więc nie budzić licha, kiedy śpi. Zebranie uznało słuszność tego zapatrywania. Na poprzednim zebraniu toczyły się bardzo ożywione rozprawy w kwestyi urządzenia giełdy zbożowej, z obrótami terminowymi, w Warszawie. Ostatecznie sprawę oddano komisji, do której zaproszono pp. Plewako, Donimirskiego, Rozenbluma, Jeziorańskiego i Zakrzewskiego.

Przemysł i Handel.

o Odytło się w Warszawie zebranie założycieli przedsiębiorstwa wywozu mięsa za granicę. Spółka firmowa - komandytowa z kapitałem 75,000 rubli w udziałach 200 rublowych, zawiązanych na lat 18, nosić będzie miano: „Przedsiębiorstwo warszawskie wywozu mięsa G. Plewako i spółka.” Dotychczas zapisano się na 19,800 rubli. Do komisji rewizyjnej wybrani pp.: Tadeusz Kowalski, hr. Wicenty Walewski, Andrzej Wolf, a na zastępców pp.: Stanisław Zawadzki i Wasilewski.

o Właściciele browarów warszawskich i prowincjonalnych mają zebrać się dla narady nad wyrobem jednego gatunku piwa dorównującego monachijskiemu. Pomimo bowiem różnicy kursu, kosztów transportu i wysokiego cła, spożycie piwa zagranicznego, zwłaszcza monachijskiego, wzrosło w Warszawie do niebywałych rozmiarów. Na Warszawę i Łódź liczą przeciętnie jeden wagon dziennie.

o Po bardzo długich rokowaniach pomiędzy rządami Austrii, Anglii, Belgii, Hiszpanii, Holandii, Rosji, i Niemiec, stanął nareszcie wzajemny traktat, na mocy którego państwa te zobowiązały się znieść u siebie premie wywozowe za cukier. Traktat ten będzie ratyfikowany 1 sierpnia 1890 r., a od 1 go września 1891 r. zacznie obowiązywać.

NOTATKI.

+ Kit do zaklejania szpar w podłogach. Bierze się 5 części zwyczajnego białego sera (szki) i część niegaszonego wapna i dodaje się do tego żółtej (okker) lub innej farby, stosownie do chęci zabarwienia kitu. Kit ten po kilku godzinach robi się twardym jak kamień i nierozpuszczalnym w wodzie tak, że mycie podłóg zupełnie mu nie szkodzi.

+ Nafta, trzymana w blaszanych lub innych metalowych naczyniach tak prdko się psuje, że już po 3 dniach źle się pali i knot kilkakrotnie wieczorem czyścić potrzeba. Najlepiej przechowywać taką w szklanych lub kamiennych naczyniach, w ciemnym miejscu, ponieważ i światło dzienne naftę łatwo rozkłada, skutkiem czego źle się pali. Aby się lampy jasno paliły, należy do naczynia, w którym naftę przechowujemy, wsypać trochę sproszkowanej kamfory. Kawaleczek wielkości orzecha laskowego wystarcza na kilka tygodni.

+ Nowy sposób czyszczenia rękawiczek. Zamiast stosunkowo drogiej i wydającej niemiły zapach benzyny zaleca się wiele prostszy środek. Rozpościeramy rękawiczki na ręczniku złożonym we dwoje następnie bierzemy kawałek flaneli, maczamy takową w mleku i pocieramy szarym mydłem; tą flanelą czyszcimy tak długo rękawiczki póki białe będą żółtymi, a ciemne czarnymi. Po wyschnięciu, rękawiczki wyglądają jak nowe i przybierają właściwy kolor.

54)

PODPALACZ.

powieść Piotra Sales

tłomaczyła

E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

— Co?.. policyja! wasza policyja?.. Czyż nie wiecie, że naśmiewają się z niej wszystkie narody! Weszliśmy roku spełniono w Paryżu jedenaście zbrodni, których sprawców nie odszukano. Rok bieżący zaczął się zaledwie, a mamy ich już sześć. Ależ policyja wasza, zamiast strzedz bezpieczeństwa miasta, klóci się bezustannie i sprzecha. Ah! darujcie panowie, że wyśmiewam waszą instytucyję, ale przecież więcej daje się ona we znaki paryżanom, niż nam tutaj. Jenerał gawędził, Michał słuchał go chciwie, a Marcin wyciągał go na coraz to nowe szczegóły. Starzec był niewyczerpany na tym punkcie, a Liza z uniesień jego śmiała się do rozpuku.

Północ wybiła, gdy znajomi nasi opuścili gościnne progi Elizy Randon.

Przyjaciele nasi powrócili natychmiast do hotelu, gdzie stary Bernier i wdowa Thomerin oczekiwali ich z gorączkowym niepokojem. Oboje nie czuli już zmęczenia podróży, w której tak łatwo wolność i życie utracić mogli.

Skoro pani Thomerin poczuła przy sercu swoim jedynaka, skoro na Cunningu zobaczyła go wolnym, zapomniała doznanych męczarni, odżyła życiem nowem, i jak to powiedział Marcin, pracowała jak prosty majtek, by przyspieszyć chwilę uwolnienia ukochanego syna. Podróż na Cunningu odbyła się bez przeszkód i pospiesznie, dzięki wiadomościom specjalnym, nabytym przez Michała i Marcina na pokładzie Pantery.

Skoro przybyli, oddali okręt opiece sownice wynagrodzonego majtka, a sami ulokowali się w ustronnym hotelu.—Potrzebowali oni odebrać sto pięćdziesiąt tysięcy franków złożonych u bankiera, jako zastaw za Cunnunga. Podali się w hotelu za anglików, a że władali świetnie językiem synów Albionu, nie przyszło nawet nikomu na myśl, by byli poszukiwanymi zbiegami.

Z Sydney wyruszyli do Melbourne, a ztamtąd dopłynęli na jakimś okręcie aż do Suezu. Przez Palestynę, Turcję azyjatycką i Tybr, skierowali się do Petersburga, przekonani, że tu trafią na ślady zbrodniarzy, że dowiedzą się czegoś o księciu. Starzy pomocnicy towarzyszyli młodym ludziom chętnie, pomagając co sił, bo uważali, że, zwróciwszy im wolność, połowę dopiero swojego zadania spełnili. Pozostawało im jeszcze oczyścić dobre ich imię. Michał, dowiedziawszy się, w jaki sposób pani Thomerin straciła majątek i, że cała ta podróż odbywa się kosztem Berniera, zawahał się chwilę. Nie wiedział, czy mu wolno przyjąć wspaniałomyślną ofiarę przyjaciela.

— Nie mamy prawa wydawać twoich pieniędzy, zacy przyjacielu—rzekł.

Bernier nie dał mu dokończyć.

— A to co!.. Czyż nie wolno mi wydać moich oszczędności na to, co mi się podoba; a zresztą—dodał rozrzewniony—jesteś przecie chrzeszniakiem moim, synem prawie?..

— Pieniądze te zebrałeś sobie przecie na starość—zawołał Michał.

— A ty, czy dasz mi w starości mrzedł głód—spytał Bernier—czy pozwoliłbyś bym cierpiał niedostatek? Ale dość o tem, uściskajmy się i w drogę!..

Podczas podróży opowiedzieli sobie wszelkie szczegóły dni spędzonych w oddaleniu. Bernier ze wzruszeniem opowiadał Michałowi o Zuzannie i z dumą powtarzał jej słowa: „powiedz mu, że go czekam.” O panu de Saint-Ermond nie wspomiano zupełnie.

Marcin dopytywał troskliwie o najdrobniejsze szczegóły dotyczące Julii. Myśl, że zostanie ojcem wprawiała go w prawdziwy szal.

— Jesteś pan pewien, panie Bernier, że nie zabraknie jej tam niczego?—zapytał.

— Oh! bądź zupełnie spokojny, Zostawiłem jej mieszkanie moje i dwa tysiące franków.

— Oddam to panu niezawodnie.

— Przepraszam, jest to mój słubny podarek.

Skoro przybyli do Sydney, Marcin chciał pisać do Julii.

— Niech cię Bóg bron!—zawołał Bernier—cały nasz plan przeprowadzić musimy tak, by nikt nie wiedział gdzie jesteśmy, ani twoja Julija, ani też Zuzanna Michała. Najmniejsza nieostrożność ze strony kobiet, zgubienie listu, popsułoby go zupełnie.

— Kto wie zresztą, czy nie śledzą Julii, czy nie przejmują jej korespondencji? Poślemy jej tylko telegram, dowie się o wszystkim, skoro z dowodami w ręku przyjedziemy do Paryża.

Dowody te musieli zdobyć w drodze; dotąd wprawdzie mieli tylko moralne przekonanie o winie księcia Verenina i współudziale Puszkowa, byli jednak pewni, że dojdą po nitce do kłębka.

Młodzi ludzie opowiedzieli swoje przygody. Bernier nie mógł zapanować nad sobą i co chwila przerywał im przekleństwem, skierowanym pod adresem księcia Verenina.

— Ah! lotr jeden!.. infamisl.. Zbiłbym go na kwaśne jabłko!

— No, temu się pięknie wróży—wtrącił Marcin—pan go chcesz zbić, generał Maruszkin wychłostać, a ja urządzę mu taką sztuczkę, że popamięta ją długo!

Nazajutrz wszyscy wstali wcześniej.

— Zdaje mi się, że nie mamy tu już co robić—rzekł Marcin.—Ten Puszkow nie musi tu mieszkać i wyjedzie, skoro tylko odda

naszyjnik Elizie. Przygotujmy się do drogi, by można wyruszyć, skoro tylko zajdzie tego potrzeba.

Pani Thomerin i Bernier zajęli się pakunkami, a Michał i Marcin pobiegli coby prędzej do mieszkania aktorki. Michał zajął punkt obserwacyjny na ulicy, a Marcin siedział w buduarze Lizy, oczekując zjawienia się Puszkowa.

O oznaczonej godzinie przed dom dancserki zajechał Puszkow doróżką, na której przygotowany już był podróżny kuferek. Wysiadł i wszedł do mieszkania Elizy, uśmiechając się na myśl o podstępie, którego ofiarą padnie piękna paryżanka. Liza weszła do salonu i z wybornie udanem zdziwieniem powitała wysłańca księcia Verenina.

— Nie oczekiwała mnie pani?—spytał ze śmiechem.

— W istocie! Czyżbyś pan już odebrał odpowiedź księcia.

— Tak pani, odebrałem od zwierzchnika mojego telegram, upoważniający mnie do powiedzenia jej prawdy.

— Ciekawam ją poznać w istocie?

— Otóż, książę Verenino kochał panią prawdziwie i pragnął gorąco zachować naszyjnik jej na pamiątkę. Skoro jednak odebrał list pani, odesłał mi go bez wahania i napisał, bym się starał z panią zobaczyć i oddać go jej w takim tylko razie, gdybyś tego stanowczo żądała; wolałby jednak zapłacić za niego. Odebrawszy odpowiedź pani zatelegrafowałem do księcia z zapytaniem i dziś otrzymałem rozkaz zwrócenia jej drogiego klejnotu. Służę pani.

Mówiąc to Puszkow otworzył pudełko i oczom Elizy ukazał się naszyjnik tak ładny podobny do tego, który oddała niedługo księciu, że zbiło ją to zupełnie z tropu.

— Mam honor pożegnać panią—rzekł Puszkow—pragnąłbym tylko otrzymać pokwitowanie.

— Prześle je twemu panu!—powiedziała wyniosłe Eliza.

— To już od jej woli zależy!

Puszkow odszedł, śmiejąc się w duchu.

Wtedy to Marcin wszedł do salonu.

— Patrz!—zawołała Eliza, pokazując mu klejnot—przysięgam, że to mój własny naszyjnik.

— Co więcej—szepnął zakłopotany Marcin—ja sam nie wiem, czy ja go robiłem, czy nie ja.

IV.

Złapani!

Eliza i Marcin z rozdrażnieniem patrzyli na naszyjnik, gdy do pokoju wbiegł Michał.

— Cóżto! Nie poszedłeś za nim?—zawołał przerażony Marcin.

— Wyjeżdża z Petersburga.

— Dokąd?

— Kazał się zawieźć na dworzec kolei i wołał na furmana, by się starał zdążyć na pociąg odchodzący do Rygi.

— Podążymy tedy za nim.

— Tak, następnym pociągiem.

— Macie państwo dziwne jakieś miny—rzekł, witając teraz dopiero Elizę—a jednak odebrałaś pani swój naszyjnik.

— To też to właśnie!—mruknął Marcin.

— Lotr miał wyborną minę, zacierał ręce z radości—rzekł Michał.

— Ma się wistocie z czego cieszyć! wściekam się doprawdy!—zawołał Marcin.

— Dlaczego?

— Widzisz ten naszyjnik?

— No oczywiście, że go widzę—Jest to ten sam, który Puszkow, czy też Puszarow obstał wczoraj u jubilera.

— Tak, jest to ten sam, a jednak jest tak podobny do naszyjnika Elizy, że zmieszala się na jego widok i nie wiedziała, co powiedzieć. Ja nawet, ja, co go sam robiłem, nie mogłem znaleźć najmniejszej różnicy.

— Przecież widziałem na własne oczy, jak go wczoraj kupował.

— Tak, widziałeś w Petersburgu, a my dowieść tego musimy w Paryżu, w tem cała trudność.

— Opowiemy, cośmy tu widzieli; panna Eliza poda skargę..

— Czekajno Michasiu—rzekł Marcin—O co nam chodzi?.. Oto o dowiedzenie, że Puszkow, a nadewszystko jego pan, Gerold Verenin, są zręcznymi oszustami, że byli nimi zawsze i że, co za tem idzie, zdolni byli ukraść mój naszyjnik i podpalić twoje składy. Słowem chcemy dowieść przed sądem, że przeszłość ich jest ciemna. Taką to sztuczkę chciałem urządzać szanownemu księciu i zanim mu rzucę w oczy zarzut kradzieży i podpalenia, powiem mu „Książę panie! ukradłeś naszyjnik pannie Elizie Randou!” Byłoby to kolosalne, przyznajcie. Skandal okropny, aresztowanie księcia, zamknięcie go pod klucz i uniemożliwienie obrony—Wtedy to, my zjawilibyśmy się w Paryżu, a oszust, złapany, musiałby się do wszystkiego przyznać.. Zamiast tego książę odpowie: „Prawda, miałem u siebie dobrowolnie pożyczony mi naszyjnik i oddałem go natychmiast, skoro tego odemnie zażądano”.

— Kiedy to nie ten sam!

— Ah! wiesz co, że jesteś niezdolny! Cóż z tego, że to nie ten sam, jeśli jest taki sam. Wielkość i gatunek pereł, fermuar, litery nawet są zupełnie takie, jak na naszyjniku Elizy. Jestto dowód, który nas omija—pierwszy dotykałny i prawdziwy. Ach gałgan jeden!

Michał obejrzał starannie naszyjnik.

— Nie widzę powodu do rozpacz—rzekł po chwili—dowód ten istnieje.

— Jakto?

— Daruj, że tym razem przewyższyłem ciebie i okazałem się sprytniejszy—zawołał ze śmiechem Michał.—Ten naszyjnik był robiony tutaj, a naszyjnik panny Elizy w Paryżu!—Wszak prawda?..

— No, tak.

(d. c. n.)

NADESKANE.

Do wszystkich znacniejszych sklepów kolonialnych i spożywczych, nadeszły markony w paczkach I i 1/2 funtowych z firmą Warszawskiej Parowej Fabryki L. Krzymusińskiego i tylko za dobroć takich jako *rzeczywiście własnego wyrobu*, fabryka odpowiada.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 4 (16) lipca w sądzie okręgowym Piotrkowski, na sprzedaż następujących dóbr ziemskich: 1) Wrzosowa w p-cie częstochowskim od sumy rs 15,000—2) Przeźcinie w p-cie łaskim od sumy r 120,00 0 i niżej;—i 3) Wola-Kazubowa w p-cie łódkim od sumy rs. 37,000 i niżej.

— 20 czerwca (2 lipca w sądzie zjazdowym okręgu I Piotrkowie na sprzedarz następujących nieruchomości w m. Brzezinach położonych 1) przy ul. rawskiej pod № 316, od sumy rs. 300; — i 2) przy ulicy farnej pod № 89 od sumy rs. 100;—oraz 3) w osadzie Ujazd pod № 84, od sumy rs. 800.

— 1 (13) maja, w magistracie m. Tomaszowa na entrepryzę oczyszczania ulic i placów w temże od sumy rs. 198 kop. 80 rocznie.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacji Piotrków na sezon zimowy 1889 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	} popółnocy.
" " " odchodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	} przed połudn
" " " odchodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	} po południu
" " " odchodzi	3	52	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	2	42	} po północy
" " " odchodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	} po południu
" " " odchodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	} po południu
" " " odchodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

Potrzebna NAUCZYCIELKA

na wieś od 1 lipca do 2-ga dzieci, znająca język francuzki i muzykę.—Wiadomość u W-go Peché urzędnika poczty. (2—1)

W domu zwanym willą Psarskiej przy ulicy Sulejewskiej.

MIESZKANIA

do wynajęcia od 1 lipca parter z 9 pokoi z kuchnią, razem lub może być rozdzielony na dwa mieszkania, do których doda się ogródki i na piętrze 2 pokoje z kuchnią, Wiadomość u W. Peché urzędnika poczty. (2—1)

KLACZ

WIERZCHOWA GNIADA

lat 5 do sprzedania za rs. 200.—Wiadomość u p. Egieskiego, ulica Moskiewska dom Kaspari. (3—1)

W DOBRACH SOBAKÓW

położonych przy stacji kolei Wiedeńskiej, Gorzkowice, są do sprzedania 2-letnie flance sosnowe po 45 kop. za 1,000. (2—1)

MŁYN I TARTAK

dzierżawa od 5-go Jana r. b. za rs. 1,200 rocznie — w Pełkowicach, gub. Radomska, pow. Iłżecki. Wiadomość w Lipienicach przez Jastrzab, stację dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej. (6—1)

LETNIE MIESZKANIE

pod Kuluszkami, obok Lisowic, w Tworzankach 6 pokoi i 2-wie kuchnie, w całości lub do podziału, w miejscowości górzyskiej wśród lasu sosnowego, nad rzeką i łąką. — Bliższa wiadomość u W-go Dobrskiego w domu Grzędzicy (3—1)

OSUSZANIE

WILGOCI

w budowlach, zabezpieczenie drzewa od

Gnicia i Grzyba

Firma „Gudronit” — Budowniczy A. CISZEWSKI i S^{ka} Warszawa

Wierzbowa 6 (Hotel Angielski). (R. i F. 3391) (4—1)

EKONOM

nieżonaty, z dobrymi świadectwami potrzebny jest zaraz do dominium Krosno, przez st. Gorzkowice. (6—1)

50 korcy łubinu

złotego do sprzedania w dominium Budków przez stację Paradyż. (3—2)

Korzystny interes.

Jest do wydzierżawienia papiernia na lat 12, z gruntem, 2 mile od stacji kolei W. W.—O warunkach dowiedzieć się można u W-go Godowikowa urzędnika w Izbie Skarbowej. (3—3)

SYNDYK TYMCZASOWY

Massy Upadłości Domu Handlowego

„K. i J. BEKKER.”

w osobie Ludwika Bekker.

Stosownie do art. 492 K. H. oraz na zasadzie decyzji sędziego komisarza Józefa Rentel i postanowienia ogólnego zebrania wierzycieli z dnia 4 kwietnia st. st. 1889 r., ma zaszczyt zawiadomić, iż poczynając od dnia 19 kwietnia (1 maja) 1889 r. odbywać się będzie w sklepie domu handlowego K. I. Bekker w Warszawie pod № 40 przy ulicy Krakowskie-Przedmieście sprzedaż towarów w tym sklepie znajdujących się.

Sprzedaż ta odbywać się będzie w sklepie codziennie, wyjąwszy dni środowych, niedzielnych, świątecznych i galowych, poczynając od godziny 6 wieczorem w ten sposób, iż w dni poniedziałkowe, wtorkowe i sobotnie sprzedawane będą: fazyje, sztucery, flory, pistolety, rewolwery, szable, noże myśliwskie, kindżały, szrut, gilzy, ładunki i kapiszony. Uczestnictwo w licytacji i nabyciu mogą mieć tylko osoby, które okażą stosowne świadectwo na prawo posiadania broni; w dni zaś czwartkowe i piątkowe sprzedawane będą wszelkie inne myśliwskie przedmioty z bronią i myślistwem mające związek: lby zwierzęce wypchane, także ptaki, rogi, przybory różnego rodzaju do broni, warsztat z narzędziami, książki, papier, meble, urządzenie sklepowe, szлды, szmiele różnego rodzaju itp.

Każdy nabywca obowiązany jest niezwłocznie zapłacić postąpną cenę do rąk syndyka i niezwłocznie zabrać kupiony przedmiot.

Warszawa, dnia 4 (16) Kwietnia 1889 r.

JÓZEF KARPÍŃSKI

Adwokat przysięgły. (1—1)

(R. i Fr. № 3787)

NEWSKA FABRYKA NICI

w S-t Petersburgu.

Zarząd Fabryki podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że GŁÓWNA AJENTURA dla sprzedaży wyrobów tejże Fabryki na Królestwo Polskie, Litwę i Południowo-Zachodnie gubernie, została powierzona

Domowi Handlowemu

EDWARD HEIMAN

w ŁODZI,

do którego w wymienionych okęgach prosimy zwracać się ze zleceniami, wpłatami i w ogóle ze wszystkimi interesami, tyczącymi się Newskiej Fabryki Nici. (4—1)

DLA KASZLĄCYCH



I OSŁABIONYCH

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”

Koncesjonowane przez Władze Lekarskie, nagrodzone na Wystawach higieniczno-lekarskich listem pochwalnym i medalami, **flaszka ekstraktu kop. 25, paczka karmelków kop. 15.**

Sprzedaż główna w „Petrokowie” u p. Żarskiego. (R. i Fr. № 1275) (12—10)

DWA NOWE GATUNKI PAPIEROSÓW NIESKLEJANYCH

„SŁAWA WARSZAWY” i „NON PLUS ULTRA” w cenie rsr. 1 polecają

Kalinowski i Przepiórkowski

(R3177) WARSZAWA, Hotel Europejski. (6—3)

NASIENIE SOSNOWE

Świeże jest do nabycia w Niecheicach, Stacja Gorzkowice (cena po rublu za funt). (3—2)

Odgłosy Szokocy

przez

STANISŁAWA BELŻE (z 9 drzeworytami. Stron 311)

Cena rs. 1 kop. 50

Skład główny

u Gebetnera i Wolfa. (5—2)

KOŃSKI ZĄB

Prima Virginia w wyborowym gatunku, siła kiełkowania 94% nadzedei już do

SKŁADU NASION

I. Trojanowskiego

w Miechowie

(Stacja kolei Iwangr. Dąbrowskiej) centnar rs. 6 kop. 25. Lużerna francuzka 1 y wybór bez kaniarki pod gwarancją; rzepak letni holend-rski, grubo ziarnisty centnar rs. 10; bobik koński bardzo ładny centnar rs. 4; pszenica jara Alzacka wyborowa odmiana korzec rs. 8 kop. 40. Lallemancyja, nowa roślina olejna bardzo plenna pud rs. 8. Burażki c. trove, buraki pastewne, marchew pastewna. Nasiona leśne, kartofle do sędzenia, Lubin trwały funt rs. 1 kop. 20 nasiona warzyw i kwiatów. Wszystkie nasiona są wypróbowane co do siły kiełkowania i pochodzą przeważnie z własnych plantacji za które zakład otrzymał medal Ministerjum dóbr państwa. Uprasza się o wczesne zamówienia. Cenniki gratis i franco. (3—3)

Obstalunki na skarpetki,

pończochy, a także i nadrobki,

przyjmuje po cenie możliwie niskiej Julia Szymańska ulica Woroneńska. Dom Dessau 2-gie piętro. (7—5)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Bóg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 \mathcal{L} 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 koreowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkoreowych wagi 180 \mathcal{L} . (13—7)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 30 powieści p. t. **Wila „pod Barwinikiem”** w przekładzie S. B.

— I owszem, muszę pani powiedzieć, że mam do powiedzenia...
 — Zwartjowałeś jeżeli nie innego nie masz mi na nią w lesie.
 ma ze sobą zrobić: czy iść do pani, czy też czekać na pani do niej biletik, w którym miał wypisaną, co chciała, kiedy pani chciała żeby został, wkłada do swojej skrzynki... Jeżeli była pusta, wracał do Bernadetta.— Ten biedny pan przychodził co noc zajrzeć do pani doskonale—odparła Bernadetta.
 — Nie rozumiem—szepnęła Dolores.

— Nie rozumiem—szepnęła Dolores.
 — Tak... do tej, co pani wie, na wielkiej; do... dziupli...
 — Tak... do tej, co pani wie, na wielkiej; do... dziupli...
 — Tak... do tej, co pani wie, na wielkiej; do... dziupli...

— Tak... do tej, co pani wie, na wielkiej; do... dziupli...
 — Tak... do tej, co pani wie, na wielkiej; do... dziupli...
 — Tak... do tej, co pani wie, na wielkiej; do... dziupli...

— Tak... do tej, co pani wie, na wielkiej; do... dziupli...
 — Tak... do tej, co pani wie, na wielkiej; do... dziupli...
 — Tak... do tej, co pani wie, na wielkiej; do... dziupli...

— 237 —

była w przyjaźni z pięknym Fernandem, żeby nie wierzyć w potęgę pieniędzy.

— I cóż ci przyjdzie z tego, że mi zaszkodzisz? — zawołała.

— Nie chodzi tu wcale o mnie—odparła Bernadetta.—Pragnę ocalić panią, oto wszystko!..A ponieważ pani chce ją zabić, przedewszystkiem więc muszę ją od pani uwolnić.

— Bardzo pięknie; cenię twoją szczerą i chcę być również szczerą. Masz kochankę i chcecie się pobrać?

— Tak. Cóż dalej?
 — Gdybyście mieli pięćdziesiąt tysięcy franków, bylibyście bogaci.

— Nawet za bogaci. Ale pieniędzy tych nie mamy i nie będziemy ich mieć nigdy; mimo to, możemy być szczęśliwi.

— Zapewne; szczęście nie od pieniędzy zależy, ale i one nie są do pogardzenia. Czy chciałabyś mieć taką sumę?

— Czy to ma być handel?

— O nie; to tylko umowa. Ty możesz mi zaszkodzić, a ja wzbogacić cię mogę. Czy nie lepiej będzie się porozumieć?

— Na jakich warunkach?

— Moje warunki są bardzo proste. Będziesz milczała i jutro jeszcze powrócisz do Arcachon. W Bordeaux pójdiesz do Banku Francuzkiego i otrzymasz kwotę, którą ci przeznaczam. Poprzednio jednak musisz mi oddać znaleziony list?

— Rozumiem. Czy to już wszystko?

— 240 —

— Powiem pani — ciągnęła dalej Bernadetta, w jaki sposób dowiedziałam się o niej. Komisarz Margrabina jednak zrozumiata o co chodzi, tem i nie mógł odgadnąć, co to miało znaczyć.
 Gdyby Biscaros mógł być obecnym przy tej rozmowie, przypomniałby sobie, że Gemozac istotnie wspominał coś o jakiejś skrzynce; nieraz myślał o Margrabina jednak zrozumiata o co chodzi, tem i nie mógł odgadnąć, co to miało znaczyć.

— Powiem pani — ciągnęła dalej Bernadetta, w jaki sposób dowiedziałam się o niej. Komisarz Margrabina jednak zrozumiata o co chodzi, tem i nie mógł odgadnąć, co to miało znaczyć.
 Gdyby Biscaros mógł być obecnym przy tej rozmowie, przypomniałby sobie, że Gemozac istotnie wspominał coś o jakiejś skrzynce; nieraz myślał o Margrabina jednak zrozumiata o co chodzi, tem i nie mógł odgadnąć, co to miało znaczyć.

— Powiem pani — ciągnęła dalej Bernadetta, w jaki sposób dowiedziałam się o niej. Komisarz Margrabina jednak zrozumiata o co chodzi, tem i nie mógł odgadnąć, co to miało znaczyć.
 Gdyby Biscaros mógł być obecnym przy tej rozmowie, przypomniałby sobie, że Gemozac istotnie wspominał coś o jakiejś skrzynce; nieraz myślał o Margrabina jednak zrozumiata o co chodzi, tem i nie mógł odgadnąć, co to miało znaczyć.

— Powiem pani — ciągnęła dalej Bernadetta, w jaki sposób dowiedziałam się o niej. Komisarz Margrabina jednak zrozumiata o co chodzi, tem i nie mógł odgadnąć, co to miało znaczyć.
 Gdyby Biscaros mógł być obecnym przy tej rozmowie, przypomniałby sobie, że Gemozac istotnie wspominał coś o jakiejś skrzynce; nieraz myślał o Margrabina jednak zrozumiata o co chodzi, tem i nie mógł odgadnąć, co to miało znaczyć.

— Powiem pani — ciągnęła dalej Bernadetta, w jaki sposób dowiedziałam się o niej. Komisarz Margrabina jednak zrozumiata o co chodzi, tem i nie mógł odgadnąć, co to miało znaczyć.
 Gdyby Biscaros mógł być obecnym przy tej rozmowie, przypomniałby sobie, że Gemozac istotnie wspominał coś o jakiejś skrzynce; nieraz myślał o Margrabina jednak zrozumiata o co chodzi, tem i nie mógł odgadnąć, co to miało znaczyć.

— 236 —

go liczyć będę. Ale, dosyć tego... nie traćmy czasu.

Odkorkowała flakonik i nachyliła się nad Nikolę! Trzeba było wlać truciznę tak zręcznie, aby żadna kropla nie ominęła ust Nikoli. Margrabina wyciągnęła rękę... Za chwilę trucizna rozpoczęła już swoje działanie...

Ale w tej samej chwili ktoś uchwycił ją za ramię

Szarpnęła się, chcąc się uwolnić z tego żelaznego uścisku i spostrzegła przed sobą Bernadettę!..

Na wargi jej wybiegło jakieś przekleństwo; ale Bernadetta drugą ręką zamknęła jej usta i pociągnęła za sobą do saloniku.

Panna de Briouze spała spokojnie. Opium, przygotowane przez Carmen, działało silnie.

Bernadetta zamknęła po cichu drzwi od sypialni i powróciła do margrabiny, która, nadrabiając miną, stała z dumnie wzniesionem czołem i rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

Zakorkowała już flakonik i włożyła go do kieszeni, a nie czekając na pytania Bernadetty, dumnie spytała.

— Co tu robisz, ładaczniczo? Zabroniłam ci wychodzić z twego pokoju.

— Nawet mię pani tam zamknęła, ale na szczęście mam drugi klucz — odparła spokojnie dziewczyna. — Domyslałam się, co się tu stać miało i postarałam się temu przeszkodzić. Od dwóch godzin, ukryta za portyjerą, czekam tu na panią. Widziałam wszystko, co pani robiła i, pozwoliłam pani wejść do

Willa „Pod Barwinkiem.”

30

